



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TRYBUNA LUDU

3

Pl. Starynkiewicza Nr 7
04-015 Warszawa

Nr 89 z dn. 11-12-86

„Fizycy” i Irena Eichlerówna

Memento Dürrenmatta

w ćwierć wieku później

SZTUKA Friedricha Dürrenmatta „Fizycy” powstała w 1962 roku i od razu trafiła na europejskie sceny. Na przekór wszelkim podziałom, świat odczytał jednomyślnie: jako memento dla ludzkości, która idzie po bardzo wąskiej kładce, zawieszanej nad przepaścią.

Dziś „Fizyków”, których polska prapremiera odbyła się w rok po napisaniu, przypomina Teatr Mały w Warszawie. Tę „komedię” — jak przewrotnie określił ją autor — reżyseruje Lech Koterbiński. Rozmawiam z nim o przedstawieniu i wciąż ważnym przesłaniu sztuki.

— W uzupełniających tekst dramatu „21 punktach związanych z „Fizykami” Dürrenmatt mówi m. in. „Najgorsze z możliwych zakończeń nie jest do przewidzenia. Jest wynikiem przypadku”. I dalej: „Im bardziej planowo ludzie działają, tym skuteczniej uderza w nich przypadek”. Czy dlatego wystawił Pan dziś „Fizyków”?

— Przede wszystkim dlatego, że sztuka ta jest niezwykle aktualna, chyba bardziej nawet, niż dwadzieścia pięć lat temu, kiedy powstała. Porusza przecież problem odpowiedzialności uczonych za swoje odkrycia i ukazuje groźbę, jaka zawisła nad światem. Chcieć powstrzymać rozwój nauki i techniki byłoby, oczywiście, nonsensem, ale ludzkość powinna wreszcie zrozumieć, że postęp nie powinien wyrażać się w tworzeniu coraz to nowych broni masowej zagłady.

— W czasach, gdy Dürrenmatt pisał „Fizyków”, świat nie

— wiecznym stylu” — jak to określiła. Już od samego początku, od pierwszej chwili, była to na scenie wielkość niekwestionowana. Aleksander Zelwerowicz, wspaniały aktor i pedagog, który wychowywał parę aktorskich pokoleń, tylko dwa razy w życiu powiedział po egzaminie wstępnym kandydatów na studia aktorskie: „To jest wielki talent”. Pierwszy raz o Stanisławie Umińskiej (której tragedia osobista nie pozwoliła spełnić pokładanych w niej nadziei), po raz drugi o Irenie Eichlerównie.

Jej sztuki nie można ująć w paru zdaniach. Nie wiem czy w ogóle można ją opisać? Może tylko stwierdzić, że jest to historia teatru polskiego. I chyba nie tylko teatru. Wykaz autorów, którzy pisali o Irenie Eichlerównie entuzjastyczne recenzje i eseje zawiera największe nazwiska naszej literatury i krytyki. Dziś zechciała wystąpić w „Fizykach” i możliwość przebywania z nią na scenie to dla nas wielkie przeżycie i niezwykle doświadczenie.

— To już ostatnia chyba aktorka, która przenosi do współczesności tradycje najwspanialszych polskich wykonawców, dla której teatr to nie tylko miejsce pracy lub jedno z miejsc,



Fot. CEZARY MAREK LANGDA

był jeszcze tak naszpikowany bronią i nie bał się aż tak, jak dziś. A przecież trudno tego dramaturga posądzić o prokomunistyczne sympatie. To raczej intuicja lub polityczny realizm podsunęły mu pomysł tej sztuki. Ale, czy sądzi Pan, że przypomnienie jej teraz coś da?

— Nie jestem aż tak naiwny, aby wierzyć, że osobista wypowiedź teatru może wpłynąć na losy świata. Ale przynajmniej — jak powiedział Antoni Słonimski — „bardzo proszę pamiętać, że ja byłem przeciw”. Jest przecież obowiązkiem teatru być świadkiem, czy zwierciadłem swojej epoki. Milczenie o największej groźbie naszych czasów oznaczałoby zgodę na jej istnienie. A poza tym, jeśli już przywołała Pani dürrenmattowskie punkty, to przypomnijmy i dwa inne: „Treść fizyki dotyczy fizyków, jej skutki dotyczą całej ludzkości. To, co dotyczy wszystkich ludzi, może być rozwiązane tylko przez wszystkich ludzi”.

— W roli doktor Matyldy von Zahnd występuje, dawno na scenie nie oglądana, Irena Eichlerówna. Widzowie mogą kupić w teatrze nie tylko program, ale album poświęcony artystce i z zamieszczonych w nim zdjęć, opatrzonych datami zorientować się, że mija właśnie 50 lat pracy tej wielkiej aktorki w Teatrze Narodowym.

— Istotnie. Album, przypominając jej wspaniałe role, ten właśnie fakt odnotowuje. Nie mówimy o tym głośno tylko dlatego, że Pani Lena, która jest równie niezwykłą osobą, jak wielką aktorką, nie chciała „jubileuszu w XIX-

do którego przychodził się na godziny.

— To prawda. Większość z nas jest na miarę krawców. Irena Eichlerówna jest na miarę Fidiasza. Obserwowanie jej pracy nad rolą, zwłaszcza nad tekstem, nad odkrywaniem jego ukrytych barw, nad jego interpretacją — było dla mnie wielką lekcją. I niezależnie od tego kiedy i w jakim stopniu ta nauka zaowocuje — jestem za tę lekcję bardzo wdzięczny. Pani Lena jest bardzo wymagająca. Wymaga wiele, przede wszystkim od samej siebie, ale w trosce o klasę przedstawienia także od pozostałych. To zmusza wszystkich do stawiania sobie większych wymagań. Stwarza atmosferę, w której trzeba pracy poświęcić całą swoją energię. I tak właśnie chyba powinno być.

— Powinno, ale czy współczesny aktor ma na to czas i siły?

— Marzy mi się, żeby zostały stworzone takie warunki, aby teatr stał się nie tylko głównym, ale wręcz jedynym zajęciem aktora. Wierzę, że wtedy mogłaby się wytworzyć atmosfera pracy, która dałaby rodzącym się spektaklom temperaturę nie pozwalającą na ich obojętne przyjmowanie.

Rozmawiała: ANNA BUJAS